Rok VII. Kraków-Podgórze. Wtorek 6 Kwietnia 1909 Nr. 78.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc. Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9 — 1 w południe i od 3 — 5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Niefortunny wiec.

Przebieg i rezultat sobotniego wiecu w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju — wywarły (nie obwijajmy rzeczy w bawełnę!) niekorzystne wrażenie — i wątpić należy, czy wiec wspomniany przyczyni się istotnie do realizacyi myśli, która w całem społeczeństwie żywy znalazła oddźwięk, wątpić należy, czy zamiar sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel posunął się bodaj o krok naprzód na drodze praktycznego wykonania.

Komitet akademicki miał najlepsze chęci i pracował niestrudzenie. Umiał zjednać do współdziałania wybitne osobistości, zebrał opinię polityków, literatów i stowarzyszeń, które jednomyślnie wotują za umieszczeniem zwłok poety w naszym Panteonie narodowym.

Ale komitet nie umiał należycie zaaranżować wiecu, na który przybyli delegaci ze Lwowa i z Warszawy. Wiec taki powinien być *imponującą jednomyślną manifestacyą woli narodowej*, a zmienił się (z winy referenta p. Lucyana Rydla) na zwykły wiec z mowami *pro* i *contra* z niepotrzebną dyskusyą, która połowę uczestników wypłoszyła z sali, a zakończył się wyborem komitetu, przeciwko któremu musimy podnieść głos protestu i który z praktycznego punktu widzenia tylko utrudnić może urzeczywistnienie uchwały pogrzebania zwłok Słowackiego na Wawelu.

Referent p. Lucyan Rydel, wyraziwszy uznanie komitetowi młodzieży akad. i omówiwszy projekty: warszawski i „tatrzańskie", wskazał, że jedynie projekt sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel do katedry, ma racyę bytu i odpowiada dostojeństwu poety i życzeniom społeczeństwa. Ale tu — ku zdumieniu zebranych — p. Rydel zaczął nagle mówić o Krasińskim i udowadniać, że także Krasiński powinien być złożony w krypcie na Wawelu i jego to sarkofag jest koniecznym łącznikiem między sarkofagiem Mickiewicza a Słowackiego.

Referent, p. Lucyan Rydel, uważał niewątpliwie swój projekt za rzecz „dyplomaty", za rzecz, która usunie trudności jakie stoją w drodze złożeniu zwłok Słowackiego w katedrze. Referent pominął dyskretnem milczeniem te trudności, ale wszyscy o nich wiedzą. Na drodze stoi kardynał Puzyna, który dziś jest gospodarzem katedry... Widocznie w celu złamania oporu kardynalskiego, p. Rydel łączy Słowackiego z Krasińskim, bo Krasiński jest persona grata u pewnego obozu — i Krasiński miałby Słowackiemu drogę na Wawel torować!

Sposób może „zręczny", ale niefortunnie zaprojektowany.

Nikt nie kwestyonuje zasług i prawa Krasińskiego do krypty na Wawelu — ale społeczeństwo kwestyą tą się na razie nie zajmowało, a wiec został zwołany w sprawie Słowackiego. Jakoż przybyli na wiec delegaci jeden po drugim oświadczali, że uznając geniusz Krasińskiego, nie mają mandatu do decydowania w kwestyi sprowadzenia zwłok do wawelskiego Panteonu.

Nie można również powstrzymać wyrazu ubolewania wobec faktu, że komitet, urządzający wiec, nie przygotował odpowiednich wniosków w sprawie wyboru ściślejszego komitetu i nie ogłosił zawczasu listy projektowanych członków. Zebranie, które już około godziny 7 wieczorem było nieliczne, dokonało wyboru komitetu z 42 członków z prawem kooptacyi. A skład tego komitetu jest następujący:

Konopnicka, Orzeszkowa, Kasprowicz, Sienkiewicz, Sieroszewski, Żeromski, a dalej Bandrowski, Bojko, Bujwid, Daszyński (!), Feldman, rektor Fierich, Kisielewski, Konopiński, Leo, Petelenz, Rydel, Tetmajer, Turowski, Turski, Weiss, Wodzinowski, Wyczółkowski; z Podgórza: burmistrz Maryewski, dr Bobrowski, adw. Oberländer i inżynier Rolle; poseł Tertil z Tarnowa; ze Lwowa: prof. Dembiński, Laskownicki, Majerski, Maryla Wolska; z Warszawy: Bukowiński, Hofman i prof. Kramsztyk; z Sosnowca: Płodowski; wreszcie przedstawiciele młodzieży akademickiej pp.: Góra, Smolarski, Walicki i Wysocki z Krakowa; Konopczyński i Premier ze Lwowa.

Razić tu musi uczestnictwo w komitecie pna Daszyńskiego. Pan Daszyński postępowaniem swojem tylekrotnie zaznaczył, że stoi poza nawiasem czującego narodowo społeczeństwa, że udział jego w komitecie, mającym do katedry na Wawelu wprowadzić Słowackiego, nie może być aprobowany.

I wątpimy bardzo, czy taki komitet będzie miał mir w społeczeństwie i czy przyczyni się skutecznie do przełamania opozycyi kardynalskiej...

* *

Przebieg wiecu który zaczął się w sobotę o godz. 3-ciej w sali Rady m., a skończył po godz. 7-ej, był następujący: Po zagajeniu przez r. Turskiego, prezesem wybrano prof. Bron. Dembińskiego ze Lwowa, na wiceprezesów powołano prof. Kramsztyka z Warszawy, posłów Bojkę i Petelenza; na sekretarzy posła Tertila z Tarnowa i dr. Stefana Górę, przewodniczącego akad. komitetu.

Przemawiał naprzód akad. Wysocki, następnie referent dr. Lucyan Rydel.

Przemawiali następnie pp. Feldmann, Kuś, Sokolnicki, Płodowski (z Sosnowca), Danielak, dr. Tertil, dr. Góra, r. Majerski (ze Lwowa) i i.

Uchwalono rezolucye referenta Rydla:

„Uznając sprowadzenie do kraju i pogrzebanie na ziemi ojczystej za obowiązek pietyzmu narodowego, dziękujemy młodzieży uniwersyteckiej za podjęcie tej myśli, oraz za dotychczasowe starania i działanie w tej mierze; oraz zawiązujemy się w szerszy komitet, upraszając JE. marszałka krajowego o objęcie naczelnego kierownictwa. Wykonanie zlecamy ściślejszemu komitetowi, mającemu się wybrać z naszego grona.

„Oświadczamy się w zasadzie za złożeniem prochów Juliusza Słowackiego w podziemiach katedry wawelskiej, jako w narodowym pamiątek kościele, pragnąc trumnę poety stawić przed oczy całemu narodowi, obok szczątków naszych królów i bohaterów. W tej myśli zwracamy się do Eminencyi ks. kardynała, księcia-biskupa krakowskiego, ks. Puzyny i do kapituły katedralnej z prośbą o zezwolenie na złożenie zwłok Słowackiego w podziemiach katedry wawelskiej, co już w bieżącym roku jubileuszowym zamierzamy uczynić".

Wreszcie uchwalono następującą rezolucyę posła Tertila: „Przejęci głębokiem uwielbieniem dla trzech naszych wieszczów, którzy w poezyi naszej dali pełny wyraz miłości Ojczyzny i są wszyscy trzej najwyższem uosobieniem pieśni polskiej, wyrażamy gorące życzenie i pragnienie, aby także prochy Zygmunta Krasińskiego spoczęły na Wawelu, jako w najdostojniejszym przybytku chwały narodowej, a wybrany dzisiaj komitet upraszamy, aby celem rozszerzenia i przeprowadzenia tej myśli wdrożył stosowne kroki".

O wyborze komitetu wspomnieliśmy powyżej.

Szubienica we Lwowie.

W sobotę, jak już donieśliśmy, stracono we Lwowie wielokrotnego okrutnego mordercę Piotra Czabaka, który na czele zezwierzęconej szajki rabusiów plądrował karczmy i mordował karczmarzy.

W piątek rano trybunał zawiadomił Czabaka, że cesarz zatwierdził wyrok śmierci. Zaczem od piątku w południe zbrodniarza, na którego wiadomość ta podziałała piorunująco, umieszczono osobno, w jednej z dolnych kaźni i zdjęto mu kajdany. Drzwi od kaźni zostały otwarte, a na straży ustawiono dwóch żołnierzy z założonymi na karabiny bagnetami. Na stole w kaźni pomiędzy dwu płonącemi świecami postawiono krzyż. Po południu kapelan więzienny udzielił skazańcowi Sakramentów i przygotował go na śmierć. — Wieczorem pożegnał się skazaniec z żoną, bratem, siostrą, siostrzenicą i świadkami swych zbrodni, t. j. ze skazaną na 5 lat więzienia matką swą i ułaskawionym na dożywotnie więzienie Teodorem Tyszykiem. Następnie żegnał się z dozorcami więziennymi, prosząc ich o przebaczenie za wyrządzone przykrości.

Przed gmachem więziennym już od wczesnego rana w sobotę zaczęły się gromadzić tłumy, wśród których policya utrzymywała porządek. Na miejsce stracenia dopuszczono tylko około stu osób.

Wszystkie dachy, dymniki etc. domów okolicznych, z których można było patrzeć na plac egzekucyi, przepełnione były ciekawymi. — Przed bramą sądu cisnął się tłum, próbując dostać się do środka — i policya miała wiele kłopotu z utrzymaniem porządku. Od 7 lat nie było we Lwowie egzekucyi, więc pospólstwo lwowskie, nieczułe i dzikie, jak wszędzie, koniecznie chciało nasycić swe oczy widokiem tej strasznej sceny.

Jedno z pism lwowskich opisuje w ten sposób moment egzekucyi, dokonanej przez wiedeńskiego kata Langa:

„Lang, jest mężczyzną trzydziestokilkoletnim, o czarnym zaroście, nader tęgiej tuszy i wysokiego wzrostu. Wchodzi z miną urzędową w czarnym, długim anglezie. Za nim jego dwaj pomocnicy, ludzie starsi, o mało inteligentnym wyrazie twarzy, w zwyczajnych spacerowych ubraniach.

Lang jest katem państwowym od 10 lat i dokonał już kilkunastu egzekucyj, z tych jedną we Lwowie. Lang zapytany, czy i gdzie uczył się funkcyi wieszania, odpowiada, że był dwa razy tylko świadkiem tej czynności, i to mu wystarczało, aby przejść do praktyki. Nie jest on urzędnikiem państwowym etatowym, tylko za kontraktem, który przedłuża się co 5 lat. Pobiera rocznej płacy 10.000 koron i otrzymuje na tak zwane koszta egzekucyi. Przyjechawszy onegdaj do Lwowa, zamieszkał w jednym pokoju budynku sądowego, niedaleko Czabaka. Uczynił to niejako z musu, bo otrzymanie pokoju w hotelu jest dla niego połączone z trudnościami.

Lang podszedł do słupa szubienicznego, zbadał go, spróbował, czy schodki są dosyć silne na jego potężną tuszę, a potem stanął spokojnie pod szubienicą, za nim

Naokoło sceny i estrady.

Sala koncertowa „starego teatru" i jej dzierżawa.

Odkąd miasto, za prezydentury dra Lea, przyszło do posiadania własnej sali koncertowej, odpowiadającej pod każdym względem najwybredniejszym wymaganiom, dzierżawa tejże sali spoczywała częściowo w ręku restauratora, dzierżawiącego równocześnie lokal restauracyjny w gmachu starego teatru, częściowo (dwa dni w tygodniu) w ręku p. W. Barabasza, dyrektora Tow. Muzycznego. Właściciel restauracyi wynajmował salę na wieczory, rauty, bale i koncerta, a urządzaniem koncertów, poza koncertami p. Barabasza, zajmowała się od lat wielu znana powszechnie firma księgarska S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. W nowej sali koncertowej popisywały się co roku pierwszorzędne światowe siły artystyczne, a obok tego miały koncerta dobroczynne wszelkie poparcie, tak ze strony dzierżawców teatru, jak również ze strony firmy Krzyżanowskiego.

Sprawa zatem dzierżawy sali nie była dotychczas przedmiotem ani niezadowolenia, ani skarg ze strony publiczności lub artystów.

W bieżącym sezonie dzierżawcą sali jest p. Dropiowski. Nie znamy kontraktu zawartego przez niego z miastem, ani też nie znamy zupełnie osoby obecnego dzierżawcy, a tyle tylko zdołaliśmy się dowiedzieć, że miał we Lwowie drukarnię czy też litografię, a potem w Krakowie ajencyę jakichś maszyn. Ponieważ jednak nie chodzi nam zupełnie o osobę dzierżawcy, celem naszym jest przedmiotowa krytyka dla dobra sprawy, zatem brak wiadomości w kwestyach powyższych jest rzeczą obojętną.

Nikomu przy zawieraniu umowy z p. Dropiowskim nie przyszło na myśl, że dzierżawa sali koncertowej będzie mogła wytworzyć fatalny lub korzystny dla miasta monopol.

Nikomu nie przyszło na myśl, że wskutek tego monopolu wszelka inicyatywa obca choćby najlepsza będzie wykluczoną.

Nikomu nie przyszło na myśl, że publiczność będzie zdaną na łaskę wprawnej ale nieudolnej ręki.

Gdyby miasto posiadało dwie sale koncertowe, obawy podobneby nie istniały; gdyby Towarzystwo Muzyczne krakowskie stało na wysokości swego zadania i umiało wyzyskać swoje prawa i przywileje jakie ma od miasta do sali, to samowola dzierżawcy mogłaby być znacznie ukróconą.

Ale sali drugiej miasto nie posiada, a Tow. Muzyczne nie daje prawie żadnego znaku życia.

Z objęciem dzierżawy przez obecnego dzierżawcę w jesieni ubiegłego roku zaczął się sezon koncertowy pod nazwą „dyrekcyi koncertów krakowskich". Jakkolwiek sam tytuł nieco buńczuczny i bynajmniej skromnością nie grzeszący wskazywał już z góry na chęć monopolu, to jednak przyszłość dopiero mogła go albo usprawiedliwić, albo też na zwykłą arendę zamienić.

Krakowska publiczność, wyrozumiała i życzliwa, zaczęła ochoczo na koncerta pod tą firmą uczęszczać, ale wnet ochłonęła. Bo też wkrótce zniechęciły ją — nadmiar niebywały koncertów, które okazywały brak wszelkiego planu i dyrektywy, a następnie zupełna nieudolność w prowadzeniu koncertów składanych.

Wśród niebywałej ilości koncertów przeważały produkcye nad wyraz liche i bezcelowe, a pomieszane z dobremi i bardzo dobremi sprawiły, że publiczność przestała na wszystkie uczęszczać. Nic łatwiejszego jak zniechęcić, zwłaszcza tam, gdzie większa część publiczności jak to zwykle bywa nie własną opinią się kieruje, ale się ogląda na opinię, do której może mieć zaufanie. Prosty kupiecki instynkt powinienby przestrzedz przed psuciem frekwencyi na dobry koncert szeregiem poprzedzających go lichych koncertów, gdyż albo liche koncerta sprowadzą deficyt, albo osłabią frekwencyę na koncert dobry. I jedno i drugie jest złem.

Ale nie dość na tem, że po estradzie w tegorocznym sezonie uwijała się gromadka solistów i i solistek bez talentu, bez przyszłości, bez żadnych warunków do występów publicznych, ale usłyszał tego roku Kraków koncerta wybornych artystów, zepsute, ośmieszone, nieudolnym skandalicznym akompaniamentem. Odsyłamy tych, którzy na koncertach nie bywają, do recenzyi w „Czasie" i w „Reformie", gdzie wyraźnie jest powiedzianem, że takie rzeczy mogą się tylko zdarzać na zapadłej prowincyi. A krytyka w mieście naszem nie ma zwyczaju przeszkadzać ani szykanować.

Te skargi i to powszechne niezadowolenie publiczności, których wyrazem jest niniejszy artykuł, odbijają się przedewszystkiem na frekwencyi. Wyjątkowe koncerta, na które bilety rozrywają na miesiąc przed terminem, nie są nigdy miarą frekwencyi; miarą będzie zawsze frekwencya na dobre koncerta, oraz ilość koncertów pełnych. Najprostszem rozwiązaniem sprawy byłoby pozostawienie troski o przyszłość koncertów dzierżawcy, ale tu nie o niego chodzi, ale o publiczność. Publiczność można odzwyczaić, albo przyzwyczaić, zachęcić, albo zniechęcić, a to zło, które z nieudolnego kierunku wypływa, mścić się będzie na tych, którzy będą chcieli dobrze robić. Zaimprowizowany, a nieprzewidywany przez nikogo monopol dzierżawcy sali koncertowej, paraliżuje wszelką, choćby najlepszą obcą inicyatywę.

Udowodnimy to na żywym przykładzie. P. Czyżowski urządza koncert symfoniczny z orkiestrą „Harmonii". Dzierżawca oddaje mu salę na dzień umówiony, ale dowiaduje się, że p. Czyżowski zaangażował Ferruccia Bussoniego, słynnego pianistę. Dzierżawca odmawia sali! Weźmy tę sprawę z punktu widzenia kupieckiego, a każdy kramarz z ulicy Siennej powie, że dzierżawca sali nie rozumie własnego interesu. Jeżeli bowiem dzierżawca sali nie umiał czy nie chciał zaangażować Bussoniego, jeżeli jego koncerta poprzedzające ten symfoniczny koncert, jako liche, żadnego nie miały popytu, to przecież lepiej jest,

jego dwaj pomocnicy, spoglądając obojętnie po obecnych.

O godzinie 7-ej minut 21 uczynił się nagle ruch przy wejściu. Wszedł najpierw służbowym krokiem oficer warty, za nim dwóch dozorców, a za nimi postępował Piotr Czabak.

Ubrany był w kitel więzienny. Obie ręce w przegubie związane miał na przodzie rzemieniem, oprócz tego górne ramiona tuż powyżej łokci przyszurowane miał do klatki piersiowej także zapomocą rzemieni.

Za Czabakiem postępowali znowu dozorcy, ksiądz ruski z krucyfiksem, dyrektor więzienia Majer i dwaj żołnierze.

Aż do wejścia na podwórze szedł Czabak ze spuszczoną głową. Na jego twarzy malowało się przygnębienie. Był blady, siny niemal, za życia już do trupa podobny.

Zaledwie wstąpił na miejsce stracenia, podniósł głowę do góry, spojrzał po obecnych i zawołał żałosnym, rozdzierającym głosem:

— Panowie, darujcie mi wszyscy!

W kilka sekund powtórnie zawołał tym samym, okropnym głosem:

— Państwo, darujcie mi wszyscy!

Jeszcze parę kroków i stanął pod szubienicą.

Teraz dopiero spojrzał na słup i twarz skurczyła mu się śmiertelnem przerażeniem. Jakby chciał uniknąć jej widoku, tuż pod słupem zrobił natychmiast front do widzów i jęknął po raz trzeci:

— Państwo, darujcie... darujcie mi wszystko!

Po obecnych począł przechodzić zimny mróz.

Teraz przed Czabakiem stanął ksiądz w kapie i zmówił krótką modlitwę. Czabak modlił się także. Widać było wyraźnie, jak mu się wśród drżenia poruszały wargi. Po modlitwie, która trwała 20 sekund, ksiądz podał mu krucyfiks do ucałowania. Czabak ucałował go prawie że chciwie. W tej samej chwili pomocnicy kata ujęli go za ramiona i postawili pod słupem, nie wypuszczając więcej z rąk.

Jak dentysta trzyma ukryte w rękawie obcęgi, aby ich widokiem nie przestraszyć pacyenta, tak i Lang aż do tej chwili zręcznie ukrywał krótki postronek pod połą surduta. Ale gdy jego pomocnicy ujęli Czabaka, on szybko wstąpił z tyłu na schodki, rozwinął pętlicę stryczka i zakomenderował półgłosem:

— Auf!

Na to pomocnicy podnieśli delikwenta do góry.

— Państwo, darujcie mi wszyscy! Państwo, darujcie mi wszyscy! Państwo... darujcie mi...

Czabak, podniesiony do góry, wyjęczał tę prośbę dwukrotnie strasznym głosem. Twarz mu się mieniła sinemi barwami, głowa zwisała na dół, raz na prawo, to na lewo, jakby muskuły jego szyi straciły łączność z kadłubem.

Trzeci raz prośby już nie dokończył. Lang założył mu pętlicę na szyję. Poczuwszy ją, Czabak, zdaje się, stracił władzę głosu. Z ust wydobył mu się jakiś syk przerażenia i wypłynęła nitka śliny.

Lang chciał drugi koniec postronka założyć na hak, ale pomocnicy trzymali Czabaka za nisko.

— Höber! — zawołał.

Podnieśli go wyżej.

— Noch bober! — zawołał powtórnie Lang.

Teraz postronek wystarczał i drugi jego koniec Lang założył na hak.

— Los! — zakomenderował i równocześnie prawą ręką chwycił Czabaka za kark i z góry począł go naciskać ku ziemi, lewą zaś zapomocą potężnej rozpostartej dłoni w czarnej rękawiczce trzymał mu palcami zamknięte oczy i usta, aby nie było widać mąk krótkiego konania delikwenta.

Bo pomocnicy kata opuścili już Czabaka na dół, a trzymając go jeszcze za ramiona ciągnęli nieznacznie ale silnie ku ziemi.

Z pod dłoni Langa widać było, jak twarz Czabaka szybko siniała i robiła się powoli blado-fioletowa. Walka delikwenta ze śmiercią była tak krótka, że wiele osób, przerażonych tą straszną chwilą, nawet jej nie zauważyło.

Lang i jego pomocnicy trzymali w ten sposób delikwenta przez 40 sekund, wśród śmiertelnej ciszy na podwórzu. Tylko zdala z poza murów dochodził turkot wozów i gwar ulicznego ruchu.

Niebawem z ust delikwenta poprzez palce Langa poczęła płynąć ślina, grubą i długą nitką.

— Ab! — szepnął Lang.

Pomocnicy wypuścili wisielca i odstąpili na bok. Lang zaś ujął jego głowę w obie ręce i silnie przekręcił ją raz na lewo, drugi raz na prawo, jakby ją chciał odłużyć od kręgosłupa.

Twarz Czabaka wyrażała już zupełną martwotę. Przechylona nieco ku lewej stronie, z wyrazem raczej przerażenia, niż męką zamieniającym, była już sina, bez ruchu muskułów, bez drgania powiek, które przed samą egzekucyą delikwent co chwila zamykał i otwierał.

Po egzekucyi.

Lang, zeszedłszy ze schodków, podszedł do radcy Jonasa i skłonił się przed nim w milczeniu, na znak, że egzekucya skończona. Radca Jonas teraz dopiero odwrócił się do wisielca, bo dotychczas, nie mogąc znieść widoku egzekucyi, stał plecami do słupa.

Do wisielca podszedł teraz lekarz dr Borzęcki.

Równocześnie rozległ się głos księdza, odmawiającego modlitwy za konających. Wszyscy obnażyli głowy, a wielu obecnych przyklękło, modląc się półgłosem.

W tyle podwórza jeden z dozorców więziennych począł rozdzielać drukowane kartki z wyrokiem i jego umotywowanie.

Lang postąpił znów do martwego już Czabaka i rozpiął mu ubranie na piersiach. Dr Borzęcki zadrasnął na obnażonem miejscu ciało wisielca dla przekonania się, czy krew jeszcze w nim reagować będzie. Zrobiły się dwie rysy, ale krew na ciało nie wystąpiła. Więc dr Borzęcki przyłożył mu jeszcze słuchawkę do piersi, badając, czy serce w niej bije. A zbadawszy, rzekł, że tylko odczuwać się jeszcze dają automatyczne uderzenia tętnic, ale śmierć już nastąpiła.

Kat wyjął z kieszeni wielką białą chustę i zarzucił ją Czabakowi na głowę.

Egzekucya była na tem skończona i wszyscy się oddalili. Przy szubienicy została tylko straż, złożona z dwóch żołnierzy.

Cała scena trwała $2\frac{1}{2}$ minuty. Rzeczoznawcy mówią, że za długo.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Balladyna".
Teatr ludowy: Zamknięty.

Z przemysłu krajowego. Dnia 2 bm. zwiedził p. wiceprezydent Sare w towarzystwie dyrektora elektrowni miejskiej, p. inżyniera, Gajczaka, zakłady fabryczne firmy „L. Zieleniewski Tow. akc.", aby się naocznie przekonać o postępie robót koło świeżo zamówionych dostaw dla miasta.

Firma „L. Zieleniewski" podjęła się mianowicie wykonania maszyny parowej dla elektrowni miejskiej o sile 800 (ośmiuset) koni parowych i nowej pompy dla wodociągów miejskich o wydajności 460 metrów sześciennych na godzinę.

Zarówno p. wiceprezydent jak i dyrektor Gajczak z zadowoleniem stwierdzili szybki postęp robót, doskonały materyał i wykonanie bardzo starannie.

Przy sposobności warto wspomnieć, że w ciągu ubiegłej zimy firma wiedeńska Ignacy Gridl (która do niedawna miała w Galicyi niemal monopol na dostawy konstrukcyi żelaznych) i firma R. Ph. Wagner w Wiedniu, wysyłały osobnych fachowych ekspertów, aby zbadali urządzenia zakładu budowy mostów firmy krakowskiej „L. Zieleniewski", która obecnie uchodzi za najbardziej postępowo urządzony zakład w Austryi. — W tych dniach zapowiedziany jest przyjazd inżyniera z fabryki maszyn „Nicholson" T. A. w Budapeszcie, który ma również studyować na miejscu w Krakowie całość urządzeń firmy „L. Zieleniewski".

Nie trzeba chyba lepszego dowodu, jak płytko znają najbliższe sobie stosunki ci, co zawsze mówią o „galicyjskim przemyśle w powijakach".

Trzeci Maja w Krakowie. Koło mieszczańskie i Cechy krakowskie uchwaliły dnia 28 marca br. urządzić jak i lat poprzednich w roku bieżącym obchód Trzeciego Maja. Program obchodu będzie później ogłoszony.

Loterya spożywcza (święcone) na zakład św. Jadwigi w Krakowie odbędzie się w wielki czwartek dnia 8 b. m. Panie komitetowe pod przewodnictwem hr. Zdzisławowej Tarnowskiej zgromadziły już bardzo dużo fantów, nadających się na święta wielkanocne; między nimi jest dużo żywych, jak drób, owce, okazy nierogacizny, kozy itd.

Stołów z fantami będzie siedm w różnych kolorach. Podajemy zestawienie barw i listę pań-gospodyń. 1) niebieski: pp. Browiczowa, Leowa, Wróblewska, Hoesickowa. 2) żółty: pp. Wodzicka, Borkowska, Mazaraki. 3) ceglasty: pp. Jurjewiczówna Janina, Bohdanowiczowa, Chylińska, Spornówna, Sędzielowska, Sulimirska. 4) biały: pp. Dembowska, Zieleniewska, Pollerowa, Marunowiczowa, Schwarzowa, Niemczewska. 5) różowy: pp. Ekse. Steinsberg, Hubrich, Gabriel, Wyszyńska, Stolzmanowa. 6) czerwony: pp. Sokołowska M., hr. Mieroszowska, Szujska, Zielenacka, Zakiliczyna. 7) amarantowy: pp. ks. Kaz. Lubomirska, ks. Wł. Lubomirska, hr. Esterhazy, hr. Bnińska, hr. Potocka. 8) złoty: pp. Koźmianówna, Morawska, Kostanecka, Dzieduchowska, Laska. 9) fioletowy: pp. hr. Tyszkiewiczowa, hr. Tarnowska, Federowiczówna, hr. A. Ponińska, hr. Łosiówna. 10) srebrny: pp. J. Kwiatkowska, Nitschowa, Stępińska, Suska, Fischerowa, Górecka.

Wyjaśnienie. Od mecenasa dra Szalaya, pełnomocnika br. K. Ostecimskiego Hutten-Czapskiego otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Niezgodnem jest z prawdą, iż dnia 3 kwietnia b. r. w południe w ulicy Basztowej automobil pana hr. Ostecimskiego przejechał kilku przechodniów.

Hr. Ostecimski jechał tak ostrożnie i powoli, że gdy z oddziału wojska, który minął, żołnierz z pierwszego szeregu Jerzy Kałuża, nagle wyszedłszy z szeregu, skrzydłem automobilu zaczepiony upadł, hr. Ostecimski był w stanie automobil przed nim zatrzymać. Jerzy Kałuża padając na bruk, obdarł sobie zaledwie naskórek na kolanie.

Pożar. W mieszkaniu p. H. Sztorca, bronzownika, przy ulicy Floryańskiej l. 36 powstał w sobotę po południu pożar, który zniszczył szafę z ubraniami. — Straż pożarna ogień ugasiła. Szkoda niewielka.

Napady. W sobotę wieczorem nieznani ludzie napadli na montera rzeźni miejskiej, Jana Wieczorka, w ulicy św. Wawrzyńca i dotkliwie pobili go, zadając mu liczne rany nożami i bokserami w głowę i po rękach. — Krzyk napadniętego spłoszył łotrów, którzy umknęli w uliczki Kaźmierza. Wieczorka opatrzono na stacyi ratunkowej.

Przy ulicy Bożego Ciała napadło paru włóczęgów z kaźmierskiej bandy andrusów na zamykającego bramę stróża, Jędrzeja Szlachtę i kawałkiem żelaza zadało mu dwie rany na czole i tyle głowy. Był to, jak przypuszcza napadnięty, akt zemsty za udaremnienie w swoim czasie włamania do filii pocztowej przy ulicy Bożego Ciała.

Stow. kat. stróżów urządza dn. 18 b. m. o godz. 3 popoł. święcone w Domu robotniczym.

Kradzieże i zguby. Wczoraj popołudniu w czasie nieszporów w kościele św. Marka skradziono z kieszeni Stanisławie Skarbek ze Stopnicy (Król. Pol.) portmonetkę z 230 rublami. Skarbek przebywała w Krakowie chwilowo w przejeździe do Ameryki. Kradzież ta pozbawiła ją wszystkich pieniędzy, które na podróż posiadała. Zrozpaczona kobieta doniosła o tem policyi i ta wdrożyła poszukiwania.

Icek Eisenscher zgubił wczoraj przechodząc ulicą Straszewskiego pugilares z 26 kor.

P. Eliza Tyszkiewicz zgubiła onegdaj zegarek czarny emaliowany ze złotym łańcuszkiem wartości przeszło 150 kor.

Włamanie. W sobotę popołudniu włamał się niewykryty dotychczas sprawca do sklepu z pieczywem p. Mazanka przy linii A-B i zabrał z podręcznej kasy sklepowej 20 kor. gotówką oraz 3 książeczki Kasy oszczędności na sumę 900 kor. Złodziej dostał się ze

aby dzięki sposobności. wyprobować wziętość Bussoniego bez kosztów i ryzyka i zawrzeć znajomość z artystą, który może być w przyszłym sezonie znakomitą siłą atrakcyjną. Ale dzierżawca sali woli odgrywać rolę mocarza, który komunikatami, w wysokim stopniu szkodliwemi dla powodzenia koncertu p. Czyżowskiego, pragnie utrzymać moc swoją. Jak się cała rzecz załatwiła, tego nie wiemy, ale to wiemy, że sprawa ta wywołała w całem mieście, uczucie wielkiego niesmaku.

Powie ktoś, że dzierżawca był w swoim prawie; na to my odpowiemy: nieodżałowana szkoda, że miasto trafiło na takiego dzierżawcę, który ani swego interesu, ani interesu miasta nie rozumie, dla którego alfą i omegą jest utrzymywanie się, czy też obstawanie przy jakichś prawach, aby tych rzekomych praw moc utrzymać.

A teraz przejdźmy do koncertów dobroczynnych.

Wiadomo, jakie to wielkie towarzyskie i kulturalne znaczenie ma dla każdego miasta łączenie się ludzi około haseł dobroczynnych. Ile to uraz idzie w zapomnienie, ile upada przesądów! Dlatego to na całym świecie, dyrektorowie teatrów, dyrektorowie orkiestr, właściciele sal, agentury koncertowe, artyści i t. p. idą ze sobą o lepsze w usługach dla dobroczynnych koncertów, a to w dobrze zrozumianym własnym interesie. Jakże to u nas dotychczas postępowano? Oto księgarnia Krzyżanowskiego załatwiała od lat wielu sprawy takich koncertów z budującą bezinteresownością i dokładnością. Rozumie się, że oprócz własnego dobrze zrozumianego interesu, wielkie znaczenie miało tu poczucie obywatelskie, do którego nie mamy bynajmniej zamiaru zmuszać dzierżawcę sali koncertowej.

A jakże postępuje obecny dzierżawca, ze stronami zgłaszającemi się w imieniu dobroczynnych stowarzyszeń?

Oto przychodzą do niego damy. Zaczyna się następująca rozmowa:

— Pragniemy urządzić koncert dobroczynny — na ten a ten dzień...

— Ten dzień jest wolny, ale ja proszę o dokładny program.

— My jeszcze nie mamy zdecydowanego programu.

— Ja bez programu sali nie wynajmę.

— Bo widzi pan, taki to, a taki sławny artysta, telegrafuje do nas, że gotów wystąpić wyraźnie tylko dla nas, na naszym koncercie.

— To ja sali nie dam.

Damy zdumione bezprzykładną niegrzecznością, opuszczają lokal.

Weźmy teraz tę sprawę ze stanowiska kupieckiego. Otóż kupiec dzierżawiący salę, takby skombinował rzecz całą. Wiadomo, że każdy dobroczynny koncert, wprowadza na salę koncertową, co najmniej jedną trzecią część takiej publiczności, która nigdy na żadnych koncertach nie bywa. Z tej publiczności, cząstka zasmakuje w dobrej muzyce, zobaczy przytem salę koncertową, i przekona się, że przepędzenie wieczoru na koncercie, jest rzeczą wcale miłą, choćby ze względów wyłącznie towarzyskich. Dzierżawca sali zatem, poza sowitą zapłatą za wynajęcie sali, zyskuje na publiczności.

Dalej: ujmuje sobie osoby, mające w mieście znaczenie; dalej — zrobi nową znajomość ze znakomitym artystą, którego sam nie umiał, czy nie mógł dla siebie pozyskać.

Takby rozumował kupiec.

Kończąc nasze uwagi, winniśmy dodać, że redakcya „Nowin" zasypywaną jest skargami na nieznośne i pod każdym względem szkodliwe stosunki, jakie się wytworzyły w tym roku.

Wynajem sali jest wcale dobrym interesem, dlatego to miasto ma prawo wymagać wiele od dzierżawcy. Miasto powinno też nad postępowaniem dzierżawcy wykonywać kontrolę.

Z TEATRU.

„Balladyna". (*Tragedya w 5 aktach (12 obrazach) Jul. Słowackiego*).

Przedstawienie „Balladyny" było tryumfem p. Wysockiej, która dramatyczną potęgą swojej kreacyi górowała nad całem otoczeniem. Jej Balladyna miała wielki gest tragiczny; zbrodnicza demoniczność, obłędny strach, wyniosłość i pycha, krwiożercza zawziętość, krocząca od zbrodni ku zbrodni wszystkie uczucia, miotające czarną duszą Balladyny znalazły w znakomitej artystce niezrównaną interpretatorkę. Gdy wreszcie u szczytu swej potęgi zasiadła na stolcu królewskim, aby sprawować sądy, z postaci jej nieruchomej, hieratycznej, bił prawdziwy majestat grozy....... Wrażenie było tak silne, że nawet chłodna nasza, premierowa publiczność burzą niemilknących oklasków i wielokrotnem wywoływaniem artystki, dała wyraz swemu uznaniu i podziwowi.

Dyrekcya p. Solskiego przyzwyczaiła nas do staranności i pomysłowości wystawy i reżyseryi. Jakoż i przedstawienie „Balladyny" wykazywało wspomniane zalety — ale uznając je, nie możemy się godzić na zasadniczą cechę *mise en scene:* mianowicie na wprowadzony u nas po raz pierwszy system kolumnowy dekoracyi. — System ten świadczy o reakcyi przeciwko przewadze strony dekoracyjnej, przeciw meiningerstwu, spychającemu człowieka i sztukę aktorską na drugi plan wobec kostyumów i malowanych kulis. — W „Balladynie", zapewne głównie ze względu na konieczność szybkiej zmiany obrazów (bo inaczej przedstawienie nie skończyłoby się przed północą), widzieliśmy scenerye, prostotą swoją przypominającą czasy Szekspirowskie, w których wynoszono tablicę z napisem: „ta scena przedstawia las".

Jedyną właściwie dekoracyą w „Balladynie" był tylny prospekt, przedstawiający widok Gopła, projektowany podobno przez art. malarza Franciszka Siedleckiego. Krajobraz ten bardzo piękny, odtwarza jezioro takiem, jakie ono jest w rzeczywistości, a więc z płaskiemi brzegami z rzadkim lasem gdzieś, hen daleko, na widnokręgu. Ten spokojny, realistyczny krajobraz nie stanowi jednak, naszem zdaniem, dobrego tła dla „Balladyny", która rozgrywa się w świecie baśniowej heroicznej fantazyi i wymaga krajobrazu heroicznego, wód tajemniczych, leśnych uroczysk i t. p. Specyalnie w „Balladynie" wolelibyśmy widzieć cały aparat feeryi, cały przepych sztuki dekoracyjnej niż ową prostotę, działającą tu zbyt racyonalistycznie.

Mielibyśmy także pewne życzenia co do obsady. Zapytujemy, dlaczego wszystkich wybitnych sił naszego teatru nie zaprzęgnięto do pracy i nie uświetniono nimi przedstawienia? Dlaczego p. Kirkora nie grał p. Sosnowski, Goplany p. Solska, Grabca p. Solski?

Nie mówimy tego bynajmniej, aby wyrazić niezadowolenie z gry p. Leszczyńskiego (który był doskonałym Grabcem, wolnym od szarży, o jaką tu łatwo) lub p. Sulimy bardzo poetycznie wyglądającej i z wdziękiem deklamującej — ale bezwątpienia wspomniana obsada przyczyniłaby się do świetności przedstawienia. Z reszty wykonawców wyszczególnić należy: p. Janikowską, bardzo dobrą Alinę. Młoda ta artystka ma bardzo miły, dobrze postawiony głos i wyraźną dykcyę. Tę umiejętność dykcyi cenić należy! Chochlik p. Janiczówny był bardzo zręcznem, sympatycznem dyablątkiem; zgrabny był też Skierka p. Orłowskiej, ale głos tej artystki w takiej roli pozostawia nieco do życzenia. Pp. Jednowski (pustelnik), Węgrzyn M. (kanclerz), Węgrzyn J. (Kostryn), Stanisławski (pasterz Filon) i pani Wolska, przewyborna matka, tworzyli doskonały zespół. *ls.*

Z teatru miejskiego. „Balladyna" Słowackiego grana dotąd dwukrotnie przy wypełnionej widowni, powtórzona będzie dziś i we wtorek. Na wtorkowem przedstawieniu rolę Wdowy wykona p. Marya Wisłobocka. — We środę dane będzie trzecie z rzędu przedstawienie dla uczącej się młodzieży. Ukaże się „Kordyan" Słowackiego. Ceny miejsc zniżone do połowy. We czwartek, piątek i sobotę teatr nie daje przedstawień.

Sroda: „Kordyan".
Czwartek Piątek i Sobota: Zamknięty.
Niedziela pop.: „Moralność pani Dulskiej".
Niedziela wiecz.: „Noc listopadowa".
Poniedziałek pop.: „Kopciuszek".
Poniedziałek wiecz.: „Car Samozwaniec".
Wtorek: „Balladyna".

sieni do sklepu po oderwaniu skobla. Zawiadomiona policya poszukuje złodzieja.

Symulant. Pobożni dążący wczoraj w południe do kościoła SS. Felicyanek nagabywani byli przez żebraka z powykręcanemi rękami i nogami, z owiązaną brudną szmatą głową, który rozłożywszy się u wejścia, natrętnie domagał się jałmużny. Zniecierpliwiona wreszcie publiczność zawezwała stojącego na ulicy policyanta; w tem o dziwo! „kaleka od urodzenia“ zerwał się jakby cudem uzdrowiony i pozbierawszy kule od nóg szybko począł uciekać w kierunku plant. Policyant dogonił go jednakże i aresztował. W aresztowanym rozpoznano 43-letniego Jakóba Łachmana, znanego policyi z różnych sztuczek.

Z Pogotowia ratunkowego. W nocy z soboty na niedzielę zgłosił się na stacyę ratunkową G. Jasiński, poparzony ukropem przez gospodynię, u której mieszka. Opatrzono go.

Amalia Weinstein doznała przy obcieraniu naczynia kuchennego głębokiej rany na ręce. Na stacyi ranę opatrzono.

W nocy o godzinie 2 zgłosił się na stacyę ratunkową Wł. Bedzek, 30-letni murarz, raniony przez towarzysza kamieniem dość głęboko w czoło. Rannego opatrzono.

Więcek Błażej, 30-letni robotnik, doznał przy budowie trzeciego mostu na Wiśle złamania żebra wskutek przygniecenia jakimś ciężarem. Pogotowie odwiozło Więcka do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Z kroniki policyjnej. W sprawie Korneliusza Tarczewskiego, aresztowanego przed paru tygodniami za różne oszustwa, których się Tarczewski dopuścił pod pozorem zbierania składek na budowę kościoła w Lutowiskach, wyszły na jaw nowe szczegóły. Mianowicie: onegdaj w pokoju gościnnym, który zajmował Tarczewski, pod łóżkiem znaleziono 40 kwitów za pobrane przez niego zaliczki na święte obrazy i kapliczki, zamówione przez różne osoby. Znaleziono także list od adwokata Hornera z Mościk, w którym tenże zawiadamia Tarczewskiego, że zgłosili się do niego ludzie ze Sokoli ze skargami, że Tarczewski pobrał zaliczki, a towar wysłał za pobraniem, następnie, że więcej policzył, jak było umówione etc. Aresztowany Tarczewski wypierał się winy, lecz teraz wobec tak niezbitych dowodów jego kombinacyi, odpowie on za swe sprawki przed sądem.

Wczoraj aresztowano trzech nieletnich łobuzów, którzy w pałacu hr. Tyszkiewicza przy ul. Garbarskiej, skradli ze spiżarni kawał polędwicy wartości 30 kor. Złodzieji osadzono w kozie.

W sklepie p. Wołkowskiego przyłapano 26-letniego Stanisława Zająca w chwili, gdy chciał skraść pudełko pomadek, wartości 13 kor.

Od dłuższego czasu kradł niewiadomy sprawca olej i naftę na dworcu kolejowym. Dopiero wczoraj udało się go wyśledzić i aresztować. Jest nim 30-letni Michał Krystyan. Aresztowano go i odstawiono „pod telegraf“.

32-letni Jan Tula, pracujący u handlarza mąką, A. Goldmana, został onegdaj przez niego wysłany z 14 workami mąki i 50 koronami, z poleceniem, aby oddał to Mojżeszowi Grossowi, zamieszkałemu przy ulicy Bożego Ciała pod l. 4. Tula odwiózł Grossowi mąkę, a za pieniądze sprawił sobie z kolegami libacyę, którą przerwała mu niestety policya, zawiadomiona przez Goldmana o sprzeniewierzeniu przez niego owych 50 kor. Tulę osadzono pod kluczem.

Z sali sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się dzisiaj rozprawa przeciw 22-letniej Florentynie Rokosz, służącej z Krakowa oskarżonej o kradzież 1000 koron na szkodę swej chlebodawczyni p. Sprincy Schudmak. W lutym br. kupiła Rokoszówna w fabryce gorsetów Piesena gorset, płacąc za niego banknotem 1000-koronowym. Podejrzanem się to wydało p. Piesenowi, skąd Rokoszówna posiada tak dużą kwotę, wydał jej jednak resztę, policzywszy 12 koron za gorset i posłał za nią jednego z subiektów, aby ją śledził. Subiekt ów poszedł za nią i kazał ją aresztować. Na dzisiejszej rozprawie Rokoszówna tłómaczyła się, że pieniądze te znalazła na podłodze pod kasą państwa, ale wartości ich nie znała, myślała, że to jest 20 kor. Po przesłuchaniu świadków, między którymi p. Schudmak, u której Rokosz służyła, wystawiła jej jak najlepsze świadectwo, uznając możliwość, że Rokoszówna pieniądze te znalazła na podłodze pod kasą, trybunał na mocy werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił ją od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył radca Kulikowski, oskarżał prok. dr Marowski, bronił dr Jendl.

Nałogowy złodziej. Franciszek Otowski, 48-letni wyrobnik, który dziś zasiadł przed sądem przysięgłych oskarżony o kradzież, jest nałogowym i niepoprawnym złodziejem. — Był już 22 razy karany za rozmaite drobniejsze kradzieże, nawet raz trzechletniem więzieniem.

Wyszedłszy ostatni raz z więzienia, postanowił dokonywać kradzieży w taki sposób, ażeby zupełnie uwagi nie zwrócić na siebie, co szczególnie mogło się udawać w restauracyach. Szczególniejszą sympatyę poczuł on do restauracyi p. Marcelego Dutkiewicza przy moście podgórskim, gdzie regularnie przychodząc codzień na wódeczkę i piwko, ściągał ze stołu obrus i niepostrzeżenie wychodził. Po skradzeniu 4 obrusów goście i służba zwróciła na amatora obrusów uwagę i przyłapała go na gorącym uczynku.

Na dzisiejszej rozprawie tłómaczył się Otowski, że on może niechcący te obrusy ściągał, bo zamroczywszy sobie pałkę wódką nie wiedział, iż popełnia przestępstwo. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli winie Otowskiego, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający. Po surowem napomnieniu radcy Kulikowskiego ze skruchą przyrzekał Otowski poprawę.

O mandat poselski do parlamentu opróżniony po b. ministrze Abrahamowiczu z miast Rozdół-Bóbrka ubiega się poseł sejmowy p. K r z e c z u n o w i c z (konserw.), (zamiar kandydować mają także T. Smarzewski (konserw.), dr. Leszek Cyga (narod. dem.) i p. Wąsowicz (ludowiec).

O drugi mandat opróżniony po ś. p. Wojciechu Dzieduszyckim ubiega się w okręgu miast Sambor-Gródek dr. Jan P a w l i k o w s k i, jeden z przywódców narodowej demokracyi we Lwowie, brat dyrektora teatru p. Tadeusza Pawlikowskiego.

Narodowa demokracya lwowska wytęża wszystkie siły, aby zapewnić zwycięstwo swemu kandydatowi. (Podobno mają chęć kandydowania ludowcy Jan Ziemniak i dr. Witold Lewicki z Pilzna).

Aresztowanie bandy cygańskiej. Z Białej piszą: Policya tutejsza przy pomocy żandarmeryi aresztowała w tych dniach bandę cygańską, złożoną z 50 osób, która od kilku dni wałęsała się w tutejszej okolicy. Dziesięciu mężczyzn oddano do sądu. Dziesięć wozów wraz z dziećmi i kobietami oddano pod dozór policyi. W posiadaniu bandy znaleziono wiele rzeczy kradzionych, między innemi 100 sztuk austryackich monet konwencyjnych, srebrny starożytny dzban i wiele innych rzeczy.

Telegramy „Nowin“.

Kwestya Czarnogóry.

Berlin. „Local Anz.“ omawiając kwestyę czarnogórską, pisze, że jakkolwiek sprawa ta w Wiedniu nie wywołuje żadnego zaniepokojenia, opaźnia jednak rozbrojenie Austryi i wskutek milczenia ks. Nikity pozostawia ją niezałatwioną. Zastępca włoski w Cetynii złożył już oświadczenie, **że mocarstwa są gotowe zgodzić się na zniesienie ustępów artykułu XXIX traktatu berlińskiego,** odnoszących się do zakazu prowadzenia flagi wojennej przez Czarnogórę i wykonywania policyi portowej w Antivari przez Austryę. Nie wszystkim wiadomo, że Austrya już przed laty, za interwencyą Włoch, zrzekła się prawa przyzwalania na budowę linii kolejowych w Czarnogórze, a więc **odnośna propozycya rosyjska jest obecnie spóźniona.** Konferencya jeszcze bardziej odwlekałaby zakończenie tej sprawy.

Serbski następca tronu i ks. Jerzy.

Berlin. Do „Deutsch-Tages Ztg“ donoszą z Belgradu, że **ks. Aleksander oświadczył, iż w razie zmiany stosunków gotów jest z powrotem zrzec się praw następcy tronu na rzecz ks. Jerzego.**

Młodoturcy.

Konstantynopol. Jak „Jeni Gazeta“ się dowiaduje, młodoturecki komitet w najbliższych dniach rozwiązuje się i przemienia w partyę polityczną.

ZE ŚWIATA

Śmierć sławnego artysty „Burgtheatru“ w Wiedniu. Z Pragi telegrafują: Wczoraj został nadworny artysta Sonnenthal tknięty udarem serca w hotelu i wieczorem zmarł.

Przekupni lekarze. Z pewnego procesu, który się tymi dniami toczył w Berlinie, a z którego sprawozdanie dawały dzienniki tameczne, dowiedziała się ku swemu zdumieniu publiczność polska i rosyjska, a przedewszystkiem żydowska, że rozmaici lekarze w Królestwie Polskiem, na Litwie, Ukrainie i w głębokiej Rosyi pobierają opłatę za pacyentów, wysyłanych do Berlina od tamecznych lekarzy, profesorów uniwersytetu, właścicieli klinik i domów zdrowia. Nawet tacy ludzie, jak profesor Leyden, jak tajny radca prof. Senator dawali łapówki lekarzom z Rosyi za dostarczanych im pacyentów. Strasznie to smutne świadectwo daje sferom lekarskim, berlińskim i rosyjskim.

Nowa Mesyna. Według ostatnich wiadomości, podawanych przez prasę włoską, Mesyna będzie odbudowaną według planów inż. Cannizariego i zmieni najzupełniej wygląd. Cannizari wyszedł z założenia, że, wobec często powtarzających się trzęsień na Sycylii, bezpieczne mogą być tylko budowle niewielkie, niezbyt wysokie i nieprzylegające do siebie. To też powstaną w Mesynie nowe domy, nie wyższe nigdy nad dwa piętra, oddzielone przestrzenią niezabudowaną, otoczone ogrodami i sadami cytrynowemi. Ponieważ przestrzeń pomiędzy domami musi być dwa razy większa, niż ich wysokość, nowa Mesyna zajmie przeto czterykroć więcej miejsca przy zatoce Mesyńskiej, niż dawna. Będzie to rozległy ogród nad brzegiem morza, w środku którego wzrośnie miasto o zgoła innem piętnie, niż miasto stare przed katastrofą.

Węgrzy idą śladem Prusaków. Przed 12 laty parlament węgierski uchwalił kolonizacyę ziem na Węgrzech, znajdujących się w niemadziarskich rękach. Kolonizacya ta odbywać się miała stopniowo i na ten cel postanowiono wstawić corocznie do budżetu milion koron. Na pierwszą próbę ściągnięte bukowińskich czangów do ziem słowackich, ale ci koloniści wcale się nie zachwycili nową ojczyzną i wielu z nich powróciło znowu na Bukowinę. Po tej pierwszej nieudałej próbie, miliony komisyi kolonizacyjnej leżały nietknięte i dopiero w dniu 9 marca b. r. przypomniał sobie o nich obecny minister rolnictwa Daranyi i przedłożył projekt ustawy, obejmujący 358 paragrafów, a której celem jest: „zapomocą kupna ziemi, jej parcelacyi i kolonizacyi, powstrzymać rozwój innych narodowości i osiedlać Madyarów w zagrożonych miejscowościach“, chodzi bowiem ustawie tej o to, „aby węgierska ziemia była dla Madyarów zabezpieczona“. W myśl nowej ustawy, Madyarzy będą mieli przy kupnie parcelowanej ziemi ogromne ułatwienia, n. p. płacić będą przy kupnie tylko jedną dziesiątą część jej wartości i uwolnieni będą przez lat 8 od wszelkich podatków, natomiast niemadyarom nie będzie wolno sprzedawać swojej ziemi nikomu, jak tylko rządowej komisyi kolonizacyjnej lub osobom, którym ta komisya kupować ziemię pozwoli, tj. Madyarom. Jak więc widzimy, węgierska komisya kolonizacyjna niewiele odbiegła od swojego pruskiego pierwowzoru.

Menonici w Galicyi. Wyznawcy sekty menonickiej w kraju naszym utworzyli samoistną gminę wyznaniową i uzyskali aprobatę prawną swojego imienia od ministeryum wyznań i oświaty. Nowy związek religijny liczy 178 członków. Zarząd jego składa się z pięciu członków; prezesem gminy jest p. Jan Muller, właściciel dóbr w Błyszczywodach, w pow. żółkiewskim; kaznodzieją — p. Henryk Pau's we Lwowie. Obszar tej gminy kościelnej obejmuje wieś Kiernicę, w pow. gródeckim, a nadto całą Galicyę; siedzibą gminy natomiast jest Lwów i stąd pochodzi nazwa tej gminy: Kiernica-Lwów. Wyznanie menonickie jest odłamem religii chrześcijańskiej wyznania ewangelickiego. Ważniejsze znamiona menonityzmu są następujące: Wyznawcy jego nie uznają wojny, ani przysięgi, która u nich nie istnieje; dalej: chrzest odbywa się wtedy, kiedy dziecko dojdzie lat kilkunastu; przystępujący z innego wyznania do menonityzmu bywają ponownie chrzczeni itp. Menonici galicyjscy stanowią gminę jednolitą, wogóle jednak menonityzm nie jest sektą jednolitą, lecz rozpada się na kilka odcieni, które w różnych krajach mają swoich, w ogólności nie bardzo licznych członków.

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

L. 1155.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy bocheński rozpisuje niniejszem konkurs na posadę akuszerki okręgowej w Królówce. Okręg obejmuje 2 gminy: Królówkę i Leszczynę i liczy około 4000 ludności.

Płaca 300 Kor., płatna w ratach miesięcznych z dołu. Termin wnoszenia podań do 1-go maja 1909, — posada do obsadzenia zaraz po nominacyi.

Bochnia dnia 1 kwietnia 1909.

Wydział powiatowy W BOCHNI.

418

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.